

„FREDREUM"

1937 Nr. 2.

Cena 20 groszy.

„MASCOTTE“

TADEUSZ KOZŁOWSKI
ul. Franciszkańska Nr. 17
Telefon: 17-17.

Poleca w bogatym wyborze:
CUKRY i CZEKOLADY
najprzedniejszych gatunków

PROGRAM:

PREMIERY W DNIU 3-go MAJA.

„PTAK”

KOMEDJA W 3. AKTACH JERZ. SZANIAWSKIEGO

OSOBY:

Student	pp. Frankowski St.
Burmistrz	Osada Adam
Burmistrzanka	Jurkiewiczówna J.
Anzelm, lekarz	Niezgoda Wład.
Eustachy, chodowca gołębi ,	Stopiński Franc.
Sebastian, wł. narożn. domu	Stupnicki Zygmunt
Sylwester, fabr. świec i piern.	Trygalski R.
Sekretarz	Baziuk Eug.
Wynalazca	Gajda J.
Michałko	Rehlich Romuald
Marysia	Kaczurbianka A.
Woźny	Jurczak Stefan

Akt I. i III. w sali Rady miejskiej. — Akt II. u studenta na na poddaszu.

Dekoracje: **Stan. Ferliński.** Reżyser: p. **J. S.**

Po przedstawieniu
spotykamy się wszyscy

w Restauracji Zakopiańskiej
(naprzeciw Starostwa)

Znakomita kuchnia domowa
Pierwszorzędny bufet.

Rok I. Przemyśl, dnia 3. maja 1937 r. Nr. 2.

„FREDREUM"

PISMO OKRESOWE
POŚWIĘCONE PROPAGANDZIE KULTURY TEATRALNEJ

Wychodzi w dniach premier Teatru »Fredreum«

„Ptak" Jerzego Szaniawskiego.

Różne są sposoby reagowania na działanie szarej i smutnej rzeczywistości. Można ją zwalczać śmiechem ironii i satyry, można też szukać przed nią schronienia w świecie snów i idei. Którą z tych dróg obrał w swej komedii Szaniawski?

Niewątpliwie jest »Ptak« satyrą na zacofanie, neofobię, ciasny światopogląd małego miasteczka, względnie w ogóle świata ludzi małych i ograniczonych. Przedstawiciele tego świata, burmistrz i rada miejska, odrzucają z oburzeniem takie żądania obywateli, jak prośba o barometr na wieży magistratu, o usunięcie kałuż na ulicach, o pióra stalowe dla sekretarza; składają ad acta wszystkie projekty miejscowego wynalazcy, napróżno marzącego o uszczęśliwieniu ludzkości; nawet krytykę fałszywych hejnałów, wygrywanych na wieży przez głuchego Michałka i jezior na rynku, odbijających romantyczne dachy starych kamienic, uważają za niebezpieczne podważanie świętości.

Kiedy zaś dowiedzieli się, że jakiś obcy student zwołuje tłumy, aby w ich oczach wypuścić w powietrze złocistego ptaka, nie mają wątpliwości, że ten ptak to hasło buntu — i w galowych strojach udają się na poddasze przybysza, aby go prosić o zaniechanie światoburczej walki.

Gdy im się to przedsięwzięcie nie udało i złoty ptak zamigotał w słońcu budząc entuzjazm tłumów, uchwalili podniosłą tę chwilę »bagatelizować, pomniejszać i lekceważyć« i w ten sposób sparaliżować jej wpływ na umysły.

Myśl o życiu w takiej atmosferze byłaby nie do zniesienia,

gdyby nie odkrycie poety, że na tym bagnie i pleśni rośnie kwiat olśniewający barwą i wonią.

Słyszymy już w pierwszym akcie, że inżynier miejski od wielu lat na próżno usiłował wytyczyć granicę pomiędzy Prawdą i Bajką, wciąż wdzierającą się w codzienne życie »porządnych«, trzeźwych obywateli. Oto każdy z nich ma oprócz swych trosk i zajęć codziennych pragnienia nie mające na celu egoistycznych korzyści, lecz sięgające w sferę idei. Tak młody Sekretarz marzy o postępie, Burmistrzanka pragnie zwycięstwa Młodych nad Starymi, wynalazca chce wypędzić smutek ze świata, a posługaczka Marysia śni o cesarzu chińskim z bajki Andersena i z puszki od herbaty... Nawet Burmistrz przyznawał się, że »kiedy ptak wyleciał, to mnie coś tam, co, nie wiem... ale rozumiecie...« Te rwące dusze w zwyż pragnienia i uczucia sprawiły, że o oznaczonej godzinie zjawiły się pod mieszkaniem Studenta tłumy, aby widzieć lot ptaka.

Czymże jest ów tajemniczy »ptak« i jakie ma w komedii znaczenie? Student mówił prawdę. Był to prawdziwy ptak z dzióbem, skrzydłami i ogonem, co prawda »z ogonem wielkim, złocistym«, a jednak... To »jednak« owiewa sztukę czarem oczekiwania i zagadki, przemienia komedię w baśń i w marzenie. Bo oto każdemu z obecnych wydało się, że ptak — to symbol jego wzniosłych tęsknot, to znak, że zaczyna się realizacja jego idei. Dlatego tak tłumnie zalegli rynek i powitali wzlot ptaka okrzykami, pełnymi entuzjazmu. Złocisty ptak staje się przeto symbolem wszelkiego idealizmu, istniejącego po to, żeby było wesoło, żeby było ładnie, a więc będącego radością i pięknem życia.

Jedna tylko osoba nie patrzyła na ulatającego w niebo ptaka, chociaż była najbliżej, bo w mieszkaniu Studenta: Burmistrzanka. Rozmowa ze Studentem, który zapewnił ją, że chodzi o najprawdziwszego ptaka, sztucznie wylęgniętego z chińskiego jaja, napełniła ją rozczarowaniem. Kiedy jednak zobaczyła twarz Studenta, wpatrzonego jak w cud w złociste pióra wypuszczonego w niebo skrzydlatego więźnia, rzekła: »cudny to był ptak!« W tej chwili dziewczyna poznała miłość, którą poeta również zalicza do świata idei i bajki, do piękna i radości życia.

Tak więc satyra — to tylko jedna strona komedii Szaniawskiego. Łączy się z nią marzenie poety o Studencie i jego

złocistym ptaku — innymi słowy pochwała wszelkiego idealizmu. Ten przedziwny splot, to skrzyżowanie dwu kontrastowo różnych spojrzeń na świat jest najcharakterystyczniejszą cechą komedii, podobnej pod tym względem chyba do »Ptaków« Arystofanesa.

Treści odpowiada forma, będąca połączeniem subtelnego, dyskretnego komizmu (odczytywanie listów obywateli do rady miejskiej, próba wartości wynalazku, wizyta rajców i burmistrza, oświadczyny Studenta) z czarodziejską nastrojowością, sprawiającą, że ta komedia jest równocześnie najprawdziwszym dramatem symbolicznym. Zwłaszcza scena »narodzin miłości« Burmistrzanki do Studenta w chwili wzlotu ptaka należy do najbardziej uroczych obok scen Marivaux, twórcy tego motywu w komedii i obok »Ślubów panieńskich« Fredry.

Stanisław Jerschina.

„Znawcy".

Nie powinno się zasadniczo polemizować z recenzentami teatralnymi i sąd ich o wartości danego przedstawienia uznawać a priori za miarodajny.

Co zrobić jednak w wypadku, gdy o jednym i tym samym przedstawieniu pojawią się dwie recenzje wręcz odmiennie osądzające samą sztukę i grę artystów. Mogą one przecież chyba tylko zbałamucić publiczność teatralną. Pójść na przedstawienie, czy nie pójść? Komu wierzyć? Czy temu, który n. p. twierdzi, że główna rola graną była znakomicie, czy temu, który osobie kreującej tę rolę odmawia jakiegokolwiek talentu?

Słusznym jest twierdzenie, że nawet amator musi posiadać pewne kwalifikacje do gry na scenie, gdy teatr amatorski ma stać na jakimś poziomie artystycznym. Tym więcej jednak kwalifikacji należy chyba wymagać od amatora-recenzenta, który chce publicznie zabierać głos w sprawach teatralnych.

Jak bowiem wygląda taki sobie »recenzent«, który na przekór całej widowni, zadowolonej, bawiącej się na danym przedstawieniu znakomicie, bijącej brawo po dziesięć razy w każdym akcie, kręci nosem i apodyktycznie gani to właśnie, co innym najbardziej się podobało?

Jedno z dwojga. Albo uważa wszystkich obecnych na widowni za głupców, albo jest sam zupełnym ignorantem i bredzi »jak ślepy o kolorach«. Prawdopodobniejszym jest chyba to drugie.

Jak na złość nawinął mi się pod rękę numer »~~Legionu~~«, jednego z najpoważniejszych polskich miesięczników, poświęconego sprawom teatralnym.

Na okładce tego pisma wypisano grubym drukiem:

»Czy wiecie, że ci, co chcą w Niemczech być krytykami dzieł sztuki, a więc i recenzentami teatralnymi, muszą przedtem zdobyć absolutorium specjalnego studium, kwalifikującego ich do tej pracy?

Czy wiecie, że dzisiaj u nas w Polsce, *by być recenzentem teatralnym,* t. j. tym nieomylnym, co godziwego wysiłku teatralnego nie zniszczy, nie złamie i nie zdeklasuje... *nie potrzeba mieć żadnych kwalifikacji?!*

Może to za ostre, gdy idzie o przemyskie stosunki, przemyskie Fredreum i przemyskich »recenzentów«. Nie możemy wymagać by przemyskie tygodniki zatrudniały speców rutynowanych w każdej dziedzinie.

Jedno pozostać musi jednak i dla Przemyśla z zacytowanego zdania: »nie niszczyć, nie łamać i nie deklasować godziwego wysiłku«.

Fredreum nie chce się usuwać spod rzeczowej krytyki, może być nawet wdzięcznym za rzeczowy sąd, za uzasadnione wytknięcie usterek, za wskazówki cenne, mogące się przydać do podniesienia poziomu naszej placówki.

Nieuzasadniony zaś, sprzeczny z publiczną opinią, odosobniony sąd o naszej pracy kogoś, kto postawiony na deskach scenicznych nie nadawałby się może choćby do podnoszenia kurtyny, może tylko zrazić do ideowej pracy tych amatorów, którzy recenzję takiego »speca« traktują jako głos opinii przemyskiej. A tymczasem na szczęście publiczność naszą nie obchodzi, co jakiś pan »nie mający przepustki umysłowej« sądzi o jakimś amatorze czy przedstawieniu. Traktuje taką recenzję jako osobiste zapatrywanie ignoranta, tym mniej ciekawe, że nawet nie ubrane w interesującą jakąś formę.

Czy nie godziwiej postępuje ten, kto pochwali to, co widział dobrego, a przemilczy dyskretnie, nawet gdy miałby rację wytykając usterki, by nie zrażać ludzi, którzy chcą bu-

dować, — by nie burzyć tego co może i nie jest doskonałym, lecz rośnie ze ziarna szczerej intencji służenia dobrej sprawie.

Może by to sobie przemyscy recenzenci raz na zawsze zapamiętali, albo pisali o tym, na czym się rozumieją. Sam fakt bowiem, że ktoś o czymś pisze, nie świadczy jeszcze przecież, że musi być znawcą w tej dziedzinie, tym bardziej, gdy w poważnym piśmie może powierzono by mu najwyżej do redagowania dział: »Pański los wygrał«. »quid caecus de coloribus«.

A. W.

„IRYS"
F. GŁOWACZ
RYNEK 12

GALANTERIA MĘSKA, DAMSKA I KAPELUSZE DAMSKIE
W WIELKIM WYBORZE
Poleca pierwszorzędną konfekcję damską gotową i na zamówienia.
Ceny najniższe — dogodne warunki.

Kłopoty pana reżysera.

Komitet poświęcenia nowo nabytej przez miejscową ochotniczą straż pożarną sikawki, postanowił w Pipidówce urządzić w dzień Św. Floriana uroczystą akademię, w której program miała wejść sztuka p. t. »Serce na rozdrożu«, napisana przez miejscowego autora, jak się domyślano, zastępcę naczelnika miejscowej straży pożarnej.

Obywatel Pipidówki pan N. uproszony przez komitet na reżysera z tego powodu, że jego bratowa była przyrodnią siostrą przyjaciółki jednego z artystów teatrów stołecznych, zabrał egzemplarz sztuki i poszedł do knajpy na kolację, żeby na czczo i bez dostatecznej podniety w postaci kilku »czystych«, nie decydować o obsadzie sztuki, która miała być zdarzeniem w życiu kulturalnym Pipidówki. Wróciwszy chwiejnym krokiem do domu zabrał się do czytania, i było już późno w nocy, gdy ukończył akt trzeci i chwała Bogu ostatni.

Podparłszy głowę na kułaku począł myśleć nad obsadą. Znał miejscowe talenty, bo w Pipidówce grano nałogowo co kilka tygodni.

Było w czym wybierać. Co drugi obywatel Pipidówki czuł w sobie iskrę bożą i powołanie jeśli nie do filmu, to przynajmniej na drugiego Solskiego.

A więc najpierw role kobiece. Paniom należy się pierwszeństwo.

Bohaterka sztuki Ewa, lat 27, rozkapryszona damulka, przestała już kochać swego męża, chce się z nim rozwieść i kocha innego. Jej siostra Roma wprowadzona poto jedynie na scenę, by Ewa miała się przed kim zwierzać ze swoich dolegliwości sercowych.

Kto by to zagrał rolę Ewy? Ach prawda! Żona komornika. Przystojna, miła, dobra amatorka. Tylko czy zgodzi się na to jej matka, która jest prezesową miejscowego »Koła pań wiernych aż do grobu« zawiązanego pod hasłem: Precz z rozwodami? A tu właśnie...

Rolę Romy dam pannie Kizi, pomyślał. Ta na pewno się zgodzi, bo w trzecim akcie przebiera się na scenie, a jest dobrze zbudowaną i ma zgrabne nogi, których ze względu na brak plaży w Pipidówce nie ma sposobności pokazać w inny przyzwoity sposób.

Zwariowaną mamę (w każdej komedii taka być musi) zagra aptekarzowa. Wprawdzie ma jedną łopatkę trochę wyższą, ale ostatecznie co to mamie szkodzi? Przecież to nie amantka.

Jeszcze rola pokojówki. Oj! Z obsadą tej roli będzie kłopot. Panna Dusia grała już 7 razy pokojówkę i mama zakazała jej przyjmować więcej takie role, twierdząc, że jej córka potrafi także zagrać »salonową panienkę«.

Panna Mary rolę służącej zagrała ostatnio tak znakomicie, że jakaś pani obecna na przedstawieniu, po drugim akcie przyszła za kulisy, by jej zaproponować u siebie służbę. Nie chciała wierzyć, że to nie jest prawdziwa służąca.

A więc Dusia albo Mary.

Z rolami męskimi łatwiejsza sprawa. Rolę księcia zagra pan mecenas. Postawa, dykcja, maniery, no i ubiera się u zamiejscowego krawca.

Rolę męża Ewy. Et, głupstwo! Zagra ją kto bądź. Mąż ma i tak niewiele do gadania.

Rolę kochanka Ewy zagra pan naczelnik straży pożarnej. Przecież nie musi się palić właśnie w czasie przedstawienia, a pan naczelnik ma zresztą opinię uwodziciela w życiu prywatnym, (z tą mecenasową w każdym razie coś tam było niewyraźnie) i wszystkie niewiasty z Pipidówki lecą na niego.

No dobrze! Ale co będzie z narzeczonym Romy? O brak amantów rozbija się przecież każde przedstawienie amatorskie. To ciekawe, że każdy stuprocentowy amant w życiu prywatnym, nie potrafi na scenie po ludzku uścisnąć partnerki, a ręce to mu w ogóle zawadzają przy amorach. Chyba zagra tę rolę profesor. Wprawdzie dykcję ma straszną, ale ostatecznie jeżeli go publiczność nie zrozumie, to i tak nie trudno się domyśleć, co amant chce zwykle od narzeczonej.

Ach prawda! Jeszcze lokaj! Trudna rada, nie ma innego, musi go zagrać pan sekretarz. Jąka się wprawdzie, ale właśnie dlatego nikt z taką godnością i przejęciem się nie potrafi wypowiedzieć: »powóz zajechał«. lub: »podano do stołu«.

No nareszcie, obsada gotowa, — pomyślał pan reżyser i z satysfakcją, jaką daje świadomość dokazania cudu, zaciągnął się dymem z połówki egipskiego.

Porozsyłał wszystkim role i zawiadomił, że pierwsza próba czytana odbędzie się za kilka dni.

Zaraz na drugi dzień rano, jakiś chłopak przyniósł jedną rolę wraz z bilecikiem następującej treści:

Szanowny Panie Rerzyserze!

Ofiarowanej mi roli zagrać nie mogę, Już pięć razy grałam służącę, może teraz która pańska »gwiazda« zechce się za mnie wygłupiać na scenie. Przyzna pan chyba, że mnie urzędniczce poważnej instytucji, byle jaką rolę grać nie wypada. Mogę zagrać rolę Ewy, innej nie przyjmę.

Z szacunkiem
Mary Kłakówna
sekretarka Składnicy Kółek rolniczych
w Pipidówce.

Pan reżyser poskrobał się w głowę i posłał rolę pannie Dusi z bilecikiem, by ze względu na piękny cel przedstawienia, nie odmawiała wzięcia udziału w imprezie.

Za godziuę przybiegła pani aptekarzowa.

— Witam. Proszę pana, wyszedłszy z domu na zakupy

wstąpiłam, żeby panu zakomunikować, że niestety grać nie będę.

— Dlaczego?

— Ta rola mi nie odpowiada. Wprawdzie nie jestem podlotkiem, ale dlaczego mam wygrywać wszystkie staruszki, kiedy mogłabym zagrać rolę Ewy?

— Ależ proszę pani, ta Ewa to przecież młoda mężatka.

— Przepraszam. Ma lat 27. Sztuka nic na tym nie straci, gdy Ewa będzie miała lat 30, a na trzydziestolatkę mogę się przecież ucharakteryzować z łatwością.

Po ceregielach zgodziła się wreszcie grać rolę matki, mającej dwudziestosiedmioletnią córkę, ale pod warunkiem, że się ucharakteryzuje najwyżej na czterdzieści lat i w drugim akcie wystąpi w pyżamie, którą jej mąż przywiózł ze Lwowa na imieniny.

Jeszcze się za nią dobrze drzwi nie zamknęły, gdy zjawił się pan naczelnik. (uwodziciel).

— Serwus! Ty! słuchaj! Wprawdzie mam mało czasu, ale ostatecznie mogę zagrać, jednakże pod warunkiem, że inaczej obsadzisz rolę Ewy.

— Do diabła! Przecież ci wyszukałem najlepszą partnerkę!

— No tak, nie odmawiam jej talentu, ale wiesz, z panną Kizią gra mi się lepiej.

Wiesz tu idzie o ten fluid — no rozumiesz mnie, ja muszę się rozegrać, a tamta grą się nie przejmuje. robi to tak na zimno.

— Przecież nie mogę teraz bez powodu odbierać tamtej roli.

— Ona powinna to zrozumieć, że dla dobra sztuki należy ustąpić.

Reżyser poskrobał się w głowę jeszcze mocniej i obiecał naczelnikowi, że nad tą zmianą pomyśli. Miał właściwie zasiąść do obiadu, gdy wpadła jak bomba pani komornikowa. Zadowolona bardzo, z mamą jakoś sprawę załatwiła, tylko postawiła za warunek, że musi mieć do sztuki wypożyczonego prawdziwego niebieskiego lisa, bo cała Pipidówka wie, że jej własny to tylko imitacja. Wolałaby wprawdzie, by zamiast naczelnika grał kto inny uwodziciela, gdyż tenże zbytnio się na scenie przejmuje, a jej mąż nie ma najmniejszego zrozumienia dla wymogów sztuki i chce by wszystkie czulsze sceny poskreślać. Ale ostatecznie z mężem sobie poradzi.

Na list wysłany rano, zjawiła się wieczorem panna Dusia.

— Dobry wieczór! Przeczytałam egzemplarz. Pomijam już to, że daje mi pan rolę tylko dlatego, że pana Mary grać jej nie chce — w przeciwnym razie w ogóle nie dostałabym od pana żadnej — ale ja i tak grać nie będę, ta i tyle. Dlaczego ja nte mam zagrać rolę Ewy, tylko zawsze pokojówki?

— Ależ proszę pani, tamta rola wymaga rutyny, a pani dopiero zaczyna...

— Rutyny? A skąd pan wie, że ja nie mam rutyny? A zresztą, skąd mam nabrać rutyny, gdy mi nigdy żadnej porządnej roli nie dacie ta i tyle. Jeżeli zaś już nie rolę Ewy, to dlaczego nie Romy? Czy ja może jezdem gorzej zbudowana? Czy mam gorsze nogi? O! proszę! Takie mam, a Kizi to się nie schodzą w kolanach ta i tyle.

— Ależ proszę pani, to nie balet, tu nie idzie o nogi.

— Nie idzie? Już ja pana znam. Dobre role daje pan tylko swoim sympatiom. Ta co ja będę zresztą z panem dużo gadać. Ja się na pokojówkę nie specjalizuję, niech tym razem zagra tę rolę jakaś »hrabina« ta i tyle. Odchodząc trzasnęła drzwiami, aż lampa w przedpokoju zgasła.

Na drugi dzień zjawiła się panna Kizia.

— Pan chce na serio żebym grała tę Romę?

— Jestem przekonany, że nikt jej tak dobrze nie zagra. Trzeba przecież do niej dużo wdzięku no i urody, a pani...

— Panie, panie! Niech mnie pan nie buja. Nie odmawiam tylko dla tego, że to na cel, ale rolę Ewy może zagrałabym lepiej od komornikowej. Zwracam jednak uwagę, że na próby chodzić będę rzadko, bo dla takiej głupiej roli szkoda mi czasu.

By udobruchać pannę Kizię, reżyser wpadł na szatański pomysł.

— Zdradzę pani sekret. Bardzo mi na tym zależy, żeby pani tę zagrała, bo złośliwi ludzie twierdzą, że pani ma krzywe nogi.

— Coś podobnego? O! Proszę, jak świeczki, prawda? To pewnie powiedziała ta małpa Dusia. Ona ma takie »iskry«, że jedną nogą o drugą zawsze sobie powyciera na kolanach dziury w pończochach. Na złość tej małpie będę grała.

— No widzi pani. Zawsze mówiłem, że w całej Pipidówce pani jedna ma w sobie prawdziwą iskrę bożą.

Jeszcze przed czytaną próbą przyszedł także pan sekretarz.

— Cześć! (to jedno słowo wymawiał bez zająknienia). —

Prz...przepraszam pana na, że p...pana nachodzę, ale mo może, byście raraz daali mi wy,..wy...większą roolę, a nie zawsze tylko lokakaja? Cóż to, ja nie mmogę zaagrać naprz... naprz... naprzykład amamamaanta?

— Niech się pan nie gniewa, ale pańska dykcja pozostawia wiele do życzenia.

— Ja wy... wy... wiem, że ja się trochę zająkakuję, ale, jak się nauczę czego nap... nap... na pamięć, to móówię płynnie. Ja panu moogę zaraz za...zadeklamować »Oodę do mł...młodości« — to się pan przekohohona.

— Reżyser zagryzł zęby, żeby jąkale nie parsknąć w twarz śmiechem. Obiecał mu na drugi raz główną rolę i jakoś namówił, by z roli lokaja nie rezygnował.

Wychodząc, minął się jąkała w drzwiach z mecenasem, króry miał grać księcia. Zanim mecenas zdołał wymówić słowo, reżyser począł wrzeszczeć jak opętany:

— Panie, jeżeli pan chce grać rolę Ewy, to niech pana jasny...

— Mecenas wybałuszył z przerażenia oczy, podał reżyserowi prędko z karafki szklankę wody i oświadczył, że jest zupełnie z roli zadowolony.

Reżyser uścisnął mu serdecznie łapę, rezerwując sobie jego dobre chęci na przyszłość. Gdy gość odszedł, siadł i napisał do Prezesa »Zaiksu« list:

Wielmożny Panie Prezesie!

Jeżeli W. Panu wiadomo, że któryś z naszych lub obcych autorów napisał sztukę, w której są same główne role kobiece, w której nie ma starszych dam, amanta, pokojówki, ani lokaja, proszę mi nadesłać takową odwrotnie za pobraniem pocztowym.

Z wysokim poważaniem

N. N,

„Przedstawienia ryczałtowe“.

Zarząd towarzystwa »Fredreum«, postanowił wzorując się na innych teatrach wprowadzić przedstawienia t. zw. »zryczałtowaee«.

Organizacja tych przedstawień będzie polegała na tym, że instytucja, która życzyłaby sobie urządzić przedstawienie z bieżącego repertuaru »Fredreum«, czy to na jakiś cel, czy też dla swoich członków, może takie przedstawienie zakupić ryczałtem.

Wpłacając pewną kwotę równającą się kosztom organizacji danego przedstawienia, kupująca instytucja dysponuje widownią według swego uznania i zajmuje się rozsprzedaniem biletów oraz oznacza ceny tychże. Fredreum organizuje na umówiony termin przedstawienie i na żądanie oddaje do dyspozycji personel do utrzymania porządku na widowni.

Zależnie od tego które przedstawienie z rzędu z danej sztuki Fredreum sprzedaje, cena tegoż wyniosłaby od 100—250 zł. Jest to dla kupującej instytucji bardzo korzystne, gdyż wobec tego, że sala Fredreum liczy przeszło 400 miejsc siedzących, ceny biletów wyniosłyby przy rozsprzedanej sali, (o co oczywiście kupująca instytucja musiałaby się postarać), przeciętnie od 25—65 groszy.

Dla formacyj wojskowych i szkół wyniosłyby ceny jeszcze taniej, gdyż ze względu na takie cele, specjalnie zalecone Towarzystwu przez statut, Fredreum obniża cenę ryczałtową do minimum, pokrywającego jedynie faktyczne wydatki połączone z przedstawieniem.

Unormowanie tej sprawy przez Fredreum zapobiegnie raz na zawsze temu, by różne instytucje zwracały się do Zarządu Towarzystwa z prośbą o dawanie przedstawień na jakieś cele, nie ryzykując ze swej strony niczego i niczem nie przyczyniając się do udania imprezy. Fredreum bowiem jest instytucją. której członkowie pracują bezinteresownie nad dorobkiem kultury teatralnej w Przemyślu, a cały czysty dochód przeznacza się na pomnożenie inwentarza Towarzystwa.

Nie będąc przez nikogo subwencjonowanym (prócz minimalnych dotacji ze strony Zarządu miasta) Fredreum nie może przeznaczać żadnych kwot na cele obce bez narażania się na deficyt. Społeczeństwo bowiem musi sobie zdać sprawę z tego, iakie wydatki pociąga za sobą każde przedstawienie.

Wystarczy wymienić: zakupno egzemplarza, rozpisanie ról (ewentualnie nut przy operetce), tantiemy autorskie 6—10% podatek na bezrobocie 5% i Czerwony Krzyż 5%, łącznie 16—20% od brutta), dekoracje, kostiumy, rekwizyta, światło, opał, afisze i ulotki, opłata suflera, fryzjera, krawca, krawczyni, bileterów, kursora, montera do światła, personelu technicznego, straży pożarnej, dozorcy itp. Przy operetkach i wodewilach dochodzi do tego opłata muzyki wojskowej.

Dla przykładu zaznaczamy, że koszta przygotowania operetki »Nitouche« granej obecnie wyniosły około 800 zł., choć poczyniono jedynie niezbędne wydatki. Koszt każdego przedstawienia wynosi prócz tego około 150 zł., czyli gdyby operetka szła 10 razy, to przeciętnie widownia musiałaby dać minimum 230 zł. by pokryć koszta wystawienia tejże operetki.

Nie robimy z tego tajemnicy, owszem zależy nam na tym, by społeczeństwo zdawało sobie sprawę, z jakimi trudnościami materialnymi połączoną jest nasza praca, przy cenach biletów wstępu nie wyższych od cen biletów kinowych.

KOMUNIKAT:

Ostatnio przystąpili do Fredreum w charakterze członków wspierających:

1. Mgr Biłogan Bolesław, referendarz Starostwa.
2. Banaszewski Jan, kpt. W. P.
3. Burnatowicz Roman, Ppłk.-Audytor.
4. Janicki Karol.
5. Jaworski Tadeusz, Por. W. P.
6. Mayer Emeryk.
7. Przybyłowicz Edward, Ppr. W. P.
8. Rut Władysław, urzędnik Starosta.
9. Siobowicz Józef, Mjr. W. P.
10. Mgr Starzecki Jan, Wice-Starostwa.
11. Struszkiewicz Mieczysław, profesor.
12. Tesznar Józef, Ppłk.-Audytor.
13. Dr Ząbkowski Ludwik, Płk. W. P.

Wydawnictwo Polskiego Tow. dram. im. Al. Fredry, Przemyśl. Rynek 10
Telefon 11.22.
Redaktor. **Mgr. Mieczysław Malec**, sekretarz T-wa.

Wełna
Jedwab
Płótno

stale we wielkim wyborze
jakości i kolorów
poleca:

E. F. BORYS

MANUFAKTURA

Przemyśl, ul. Franciszkańska 16.

Telefon Nr. 15-11.
Skrytka poczt. 185.
P. K. O. 154.830.

FILIA: ulica Targowica 18.
Telefon: 15-22.

Eleganckie
Trwałe
Tanie

OBUWIE

Męskie
Damskie
Dziecinne

stale we wielkim wyborze

poleca:

JAN BORYS

Przemyśl — Rynek Nr. 2. Telefon: 12-93.

ŁODZIE MOTOROWE do wszystkich wód

WARSZTATY MASZYNOWE
Sprzedaje i kupuje samochody
i maszyny wszelkich typów
Wyrób:
Pat. Łopat stal. marki: „Herkules"

buduje:
J. GORNIAK
Przemyśl
ul. Dworskiego Nr. 74
TELEFON Nr. 17-70.

Znawcy! fotografują się tylko w zakładzie fotograficznym
ADAMA WYSOCKIEGO
RYNEK Nr. 10. PRZEMYŚL RYNEK Nr. 10

KOLEKTURA
Polskiej Państwowej Loterji Klasowej
Zofia Szeferówna, Przemyśl
Rynek Nr. 15. Telef. 15-34
Wielki wybór PRZYBORÓW DO PALENIA
oraz wyrobów tytoniowych.

DRUKARNIA
JÓZEFA STYFIEGO
Przemyśl, Rynek 18
wykonuje wszelkie prace w zakres drukarstwa wchodzące starannie i punktualnie
Specjalność:
DRUKI KOLOROWE.
Ceny konkurencyjne!

„FOTO"
Przemyśl, Franciszkańska 14
POLECA:
APARATY FOTOGRAFICZNE I PRZYBORY
po cenach umiarkowanych.

RADIOKLINIKA
Właśc.:
TADEUSZ JAWORSKI
Przemyśl, ul. Dworskiego 23 — Telef.: 15-95
poleca:
Radioodbiorniki P. Z. T. „EBHO" oraz Superheterodyny PHILIPSA
Wytworne żyrandole elektryczne oraz urządzenia oświetleniowe firmy: A. Marciniak w Warszawie. Elektryczne motory firmy: „Elektrobudowa" w Łodzi. — Reflektory oraz żarówki oświetleniowe.